

rodzina

NR 6
(1821)
2015

MIESIĘCZNIK KATOLICKI • CZERWIEC • CENA 2 ZŁ



Łowicz – Boże Ciało 2013 – Mazowsze – Polskie Krajobrazy

Boże Ciało

Dzień Bożego Ciała, a także następne osiem dni (oktawa), obchodzony jest uroczystie w całej Polsce, zarówno w miastach, jak i na wsi. Tak jest współcześnie, tak było i w przeszłości. O uroczystości Bożego Ciała za panowania Piastów pisała Jadwiga Łuszczewska ps. Deotyma (1834-1908): „Obchodzona pod kopułą samego nieba, obsypana deszczem kwiatów i to w najpiękniejszej porze roku, zawsze zachwyca swoją późnieziemską poezją – a w owych czasach zachwycała tym silniej, że była jeszcze nowością (...), budziła nie tylko nabożeństwo, ale i gorącą ciekawość (...). Bo jeśli i dziś

jeszcze najzacniejsze domy dobijają się o zaszczyt stawiania ołtarzy, cóż to się musiało dziać wówczas”.

Najważniejszym rytuałem w tym święcie jest procesja towarzysząca konsekrowanej hostii i tłumny w niej udział wszystkich wierzących. Dawniej procesje – ale już wokół kościoła – odbywały się także w czasie całej oktawy Bożego Ciała i były niezwykle widowiskowe. Przez tydzień obchodów biły dzwony, grały trąbki, słychać było modlitewne śpiewy. W miastach podczas procesji odgrywano przy ołtarzach sceny, w których występowały postacie biblijne, wygłaszano wiersze, śpiewano pieśni adoracyjne.

cd. na str. 6

Do Dziecka

*Wszystko najlepsze w człowieku,
W tysiącach mężczyzn i kobiet,
W oczach, we włosach, w uśmiechu –
Jest w tobie.*

*Wszystkie najczulsze wyrazy,
Wiosna na ziemi i niebie,
Morza i gór krajobrazy
Dla ciebie.*

*Ty masz niespełna trzy lata
I tysiąc lat masz i więcej.
Początkiem i końcem świata
Twe serce.*

*Ty jesteś jabłkiem i drzewem,
Obłokiem, gwiazdą, rozumem.
Przez ciebie to, czego nie wiem,
Już umiem.*

Mieczysław Jastrun
(1903 – 1983),
z tomu *Poezja i prawda*, 1955

Dzieci Boga noszą w oczach

*Dzieci w oczach noszą chabry
I powagę troglodyty.
Dzieci w oczach noszą prawdę,
Noszą białe, spełzone mity.
Dzieci mają rączki kociąt,
Brodzą po kolana w śnie.
Odplywają okrętami,
Odplywają pod żaglami
Każdym liściem w jasny dzień.
Po błękitnych brodzą grzechach,
Po zielonych brzegach brodzą,
Okrętami z łup orzecha
Na bieguny snów odchodzą.
Po kolebkach białych pieśni
Złote kule niebem tocząc.
Dzieci noszą w oczach chabry,
Dzieci Boga noszą w oczach.*

Krzysztof Kamil Baczyński
(1921 – 1944): fragmenty
„*Poematu o Chrystusie dziecięcym*”



Dziecko w objęciach matki – pocztówka z 1926 r.

Jak co roku, w czwartkowa uroczystość Najświętszego Ciała i Krwi Pana Jezusa, zwana świętem Bożego Ciała, przejdą ulicami polskich miast, miasteczek i wsi procesie. Jest to manifestacja naszej wiary, naszej pokory. W złocistej Monstrancji – niesionej w procesji z wielką pieczołowitością i uwielbieniem przez kapłana – zakłete jest bowiem nieskończone Miłosierdzie Boże.

To jest chleb, który z Nieba zstąpił



Kotłów, 2012. Msza św. celebrowana, pod przewodnictwem Zwierzchnika Kościoła bpa Wiktora Wysoczańskiego (Sakrament Bierzmowania)

W Ewangelii św. Jana czytamy: „Kto spożywa moje Ciało i Krew moją pije, trwa we Mnie, a Ja w nim. Jak Mnie posłał żyjący Ojciec, a Ja żyję przez Ojca, tak i ten, kto Mnie spożywa, będzie żył przeze Mnie. To jest chleb, który z Nieba zstąpił – nie jest on taki, jak ten, który jedli wasi przodkowie, a poumierali. Kto spożywa ten chleb, będzie żył na wieki. To powiedział ucząc w synagodze w Kafarnaum” (J 6, 56-59).

„Usłyszeliśmy prawdziwego Nauczyciela, Boskiego Zbawiciela, Zbawiciela ludzi – pisał w V w. n. e. św. Augustyn – który pokazał nam cenę naszą – swoją Krew. Powiedział nam bowiem o swoim Ciele i o swojej Krwi: **Ciało jest pokarmem, a Krew jest napojem...**

Gdy więc polecał nam taki pokarm i taki napój, cóż powiedział? „Jeśli nie będziecie spożywali Ciała Mojego i pili Krwi Mojej, nie będziecie mieli życia w sobie” – a to mówił o życiu Ten, który sam jest Życiem. Ten otrzyma jako nagrodę śmierć, a nie życie, kto Życie oskarża o kłamstwo. Zgorszyli się uczniowie Jego, wprawdzie nie wszyscy, ale liczni, którzy mówili między sobą: „Twarda jest ta mowa, któż jej może słuchać” (J 6, 60).

Gdy Pan sam w sobie poznał i usłyszał ich szemranie w myśli, odpowiedział myślącym, lecz nie wypowiadającym słów, aby zrozumieli, że On usłyszał i przestali tak myśleć. Cóż więc odpowiedział: „To was gorszy? A gdy ujrzycie Syna Człowieczego wstępującego tam, gdzie był przedtem?” (J 6, 62). Cóż chce powiedzieć przez słowa: „To was gorszy?” Sądźcie może – mówił – że z tego ciała, które widzicie, wytnę kawałki lub potnę moje członki i dam wam? Cóż znaczą słowa: „A gdy ujrzycie Syna Człowieczego wstępującego tam, gdzie był przedtem?”. Z pewnością Ten, który cały mógł wstąpić, nie mógł zostać spożyty. A więc przez Ciało i przez Krew dał nam zbawienne pokrzepienie, a zarazem krótko rozstrzygnął na wieki problem swojej integralności.

Niech więc pożywają ci, którzy pożywają, niech piją ci, którzy piją, niech pożywają Życie, niech piją Życie. Pożywać to znaczy być pokrzepiony, lecz tak będziesz pokrzepiony, że nie zabraknie tego, czym się pokrzepiasz. Pić ją cóż znaczy innego jak żyć. Pożywaj Życie, pij Życie, a będziesz miał życie, a życie stanowi całość. **Wtedy będzie tak: życie dla każdego sta-**

nie się Ciałem i Krwią Chrystusa.

To, co w sakramencie pożywa się widzialnie, w samej prawdzie pożywa się duchowo. Słyszeliście bowiem, jak sam Pan mówił: „Duch daje życie, ciało na nic się nie przyda, słowa, które Ja wam powiedziałem są duchem. Lecz pośród was są tacy, którzy nie wierzą. Oni sami mówili: Twarda jest ta mowa, któż jej może słuchać. Twarda jest, lecz tylko dla twardych, niewiarygodna, ale tylko dla niewiernych”.

Jezus Chrystus jest chlebem życia z jednej strony w sensie całego Objawienia, z drugiej zaś – w sakramentalnym darze Eucharystii. Przyjmując z pełną wiarą dar eucharystyczny, którym jest i który daje Jezus Chrystus, wierzący otrzymuje udział w dziele zbawienia, a tym samym życie wieczne.

Szczecin, 2014. Pierwsza Komunia św.



Ekumeniczne Spotkanie Noworoczne



Zdjęcie grupowe z noworocznego spotkania w PRE. Na zdjęciu – trzeci od lewej: bp Wiktor Wysoczański Fot. Michał KarSKI

W dniu 15 stycznia br. w Warszawie odbyło się Ekumeniczne Spotkanie Noworoczne. To tradycyjne już spotkanie organizowane jest co roku przez Polską Radę Ekumeniczną i biorą w nim udział duchowni Kościołów, które do niej należą, hierarchowie Kościoła Rzymskokatolickiego, przedstawiciele władz państwowych oraz świata kultury i nauki.

Spotkanie miało miejsce w Centrum Luteranckim Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, i udział w nim wzięli wszyscy zwierzchnicy Kościołów zrzeszonych w Polskiej Radzie Ekumenicznej oraz członkowie Zarządu Rady: pastor Mateusz Wichary (Kościół Chrześcijan Baptystów), bp Jerzy Samiec (Kościół Ewangelicko-Augsburski), ks. superintendent Andrzej Malicki (Kościół Ewangelicko-Metodystyczny), bp Marek Izdebski (Kościół Ewangelicko-Reformowany), bp Wiktor Wysoczański (Kościół Polskokatolicki), bp Ludwik M. Jabłoński (Kościół Starokatolicki Mariawitów) oraz metropolita Sawa (Polski Autokefaliczny Kościół Prawosławny).

Obecni byli również przedstawiciele Kościoła Rzymskokatolickiego z bp. Arturem Mizińskim na czele, a także rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej

ks. prof. Bogusław Milerski, dyrektor Towarzystwa Biblijnego w Polsce p. Małgorzata Platajs, reprezentanci Kościoła Zielonoświątkowego, Aliansu Ewangelicznego, oddziałów i komisji Polskiej Rady Ekumenicznej, nauki, mediów, politycy i dyplomaci oraz wiele innych osób duchownych i świeckich związanych z ruchem ekumenicznym.

Przybyłych gości powitał prezes PRE abp Jeremiasz z Kościoła Prawosławnego, wyrażając radość z obecności przedstawicieli tak wielu środowisk, których łączy troska o dobro kraju. Podsumowując najważniejsze wydarzenia ub. roku, Mówca podkreślił, że wzmożła się przemoc w krajach arabskich, a także na wschodzie Europy, na Ukrainie. Unia Europejska i Rosja prześcigają się w sankcjach, a świat arabski pełen jest nieufności wobec Europy i Stanów Zjednoczonych, pełen wrogości i pogardy do chrześcijaństwa. Odnosząc się do tych wydarzeń, abp Jeremiasz stwierdził, że budzą one uzasadniony niepokój, gdyż przemoc staje się faktem nie tylko na arenie międzynarodowej, ale nawet w szkołach podstawowych i gimnazjach, i ani rodzice, ani media nie reagują na nią w stopniu wystarczającym. W tej trudnej sytuacji rodzi się pytanie o miejsce i rolę chrześcijaństwa w świecie.

W imieniu Prezydenta RP Bronisława Komorowskiego pozdrowienia przekazał zebrany p. Maciej Klimczak, podsekretarz stanu w kancelarii Prezydenta, który m.in. powiedział: „Ekumenizm to ważne i potrzebne w dzisiejszym świecie rozumienie wspólnotowości, tradycji i wartości, które kształtują nas od pokoleń. Obserwując dzisiejszy świat, w tym otoczenie naszego kraju, widzimy jak bardzo potrzebujemy dialogu, wzajemnego zrozumienia i wybaczenia. Bez tych wartości, które niesie chrześcijaństwo, pokój może się nie obronić. Życzył też wszystkim, aby ten rok był czasem radości i pokoju, by objawiła się moc ekumenicznego dialogu.

Życzenia złożyła również wice-marszałek p. Elżbieta Radziszewska oraz minister spraw zagranicznych p. Grzegorz Schetyna. Wszyscy życzyli lepszego roku, dialogu, porozumienia i poszukiwania jedności.

Pozdrowienia ze strony Kościoła Rzymskokatolickiego przekazał bp Artur Miziński, sekretarz generalny Konferencji Episkopatu Polski, który podkreślił wagę każdego spotkania budującego wspólnotę: „Życzę, abyśmy pogłębiali dialog między chrześcijanami, a także z innymi religiami i osobami deklarującymi się jako wierzące”.

KOŚCIÓŁ POLSKOKATOLICKI W POLSCE

Kościół Polskokatolicki w PRL – jako członek Unii Utrechckiej.

Postanowienie to (dot. postanowień z sesji MKBS w 1961 r.) podjęto bez udziału Pierwszego Biskupa PNKK w USA i Kanadzie. PNKK na sesji tej reprezentował bp T. Zieliński, Kościół Polskokatolicki zaś – bp M. Rode.

Bp J. Pękala, chcąc zadośćuczynić żądaniom MKBS, przekonywał arcybpa A. Rinkla, że sprawę swej elekcji i sakry biskupiej (1952 r.) zamierzał bliżej naświetlić biskupom starokatolickim podczas sesji MKBS w Rheinfelden w 1957 r., ale z powodu trudności językowych zmuszony był zwrócić się o pomoc do bpa L. Grochowskiego. Ten zaś, korzystając z okazji, przedstawił swój pogląd w przedmiotowej sprawie – znany już z poprzednich rozważań – co w efekcie przysporzyło Kościołowi Polskokatolickiemu i bpowi J. Pękali niemało kłopotów. Sprawę swego udziału w nadaniu sakry biskupiej elektowi M. J. Dobrowoljacowi, bp J. Pękala tłumaczył m. in. brakiem bliższej znajomości stosunków międzykościelnych oraz przyczynami natury pozakościelnej.

Podczas sesji MKBS w dniu 7 stycznia 1966 r. w Mannheim, bp L. Grochowski, informując o zmianach personalnych w Kościele Polskokatolickim, jakie nastąpiły w październiku 1965 r., ponownie poddał w wątpliwość legalność wyboru i kanoniczność konsekracji bpa J. Pękali, przewodniczącego Prezydium Rady Kościoła. Do sprawy tej powrócono jeszcze na sesji we wrześniu 1968 r. w Zurychu, gdzie Kościół Polskokatolicki reprezentowali bp T. Majewski i ks. Antoni Naumczyk († 1969).

Petycję swą o przyjęcie w poczet członków MKBS, bp J. Pękala ponowił w styczniu 1969 r. W odpowiedzi otrzymał zaproszenie na sesję MKBS. Arcybiskup Utrechtu w marcu 1969 r. pisał do Zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego: „Jeśli teraz przesyłam Księdzu Bi-

skupowi porządek dzienny najbliższej Międzynarodowej Konferencji Biskupów (MKB [S]), to czynę to w następującym celu”.

„Spodziewamy się, że Ksiądz Biskup przybędzie na Konferencję i na jej początku, po wysłuchaniu Księdza Biskupa, przedłożymy Mu nasze wątpliwości i warunki. Ponadto spodziewamy się, że Ksiądz Biskup przedłoży nam pełną dokumentację Jego elekcji i konsekracji, poświadczony swoją zgodność z wiarą Kościołów Starokatolickich i Deklaracją tych Kościołów z września 1889 r., a przez to ze związanymi z tym regulaminami MKB [S] (idzie o Umowę Biskupów Starokatolickich zjednoczonych w Unii Utrechckiej i Regulamin MKBS – uwaga: W. W.) oraz powtórzy to, co Ksiądz Biskup zapisał w swym liście do mnie z dnia 16 stycznia 1969 r., to znaczy uznanie, że przez konsekrację w Belgradzie popełnił Ksiądz Biskup błąd i że odcina się od wszelkich następstw tej konsekracji”.

„Jeżeli wyjaśnienie Księdza Biskupa zadowoli członków Konferencji, tym samym zostanie Ksiądz Biskup przyjęty w poczet członków MKB [S] i weźmie udział w dalszych jej obradach”.

„Dlatego jest ważne, aby Ksiądz Biskup był obecny, przy czym spodziewamy się, że będą Mu towarzyszyli przynajmniej jeden lub obydwaj Jego współbiskupi”.

„Mamy szczerą nadzieję, że Ksiądz Biskup będzie mógł być obecny, oraz że spotkanie to może doprowadzi do rzeczywistego pojednania”.

„W tej nadziei życzę Księdzu Biskupowi łaski (dosłownie: kierownictwa – uwaga: W. W.) Ducha Świętego oraz pozdrawiam w jedności wiary w Jezusa Chrystusa”.

Korzystna dla bpa J. Pękali decyzja zapadła dopiero po śmierci bpa L. Grochowskiego (17 lipca 1969 r.). Podjęto ją podczas sesji MKBS w dniach 20-22 maja 1970 r. w Amersfoort, gdzie PNKK w USA



Ks. doc. dr Antoni Naumczyk (1925-1969)

i Kanadzie reprezentował już nowy Pierwszy Biskup T. Zieliński wraz z bpem A. Ryszem – ordynariuszem Diecezji Centralnej, Kościół Polskokatolicki zaś – bp J. Pękala i ks. S. Włodarski. Obradom – po raz ostatni – przewodniczył arcybpa A. Rinkel, który po wysłuchaniu zainteresowanego i głosów uczestników sesji oświadczył w imieniu Konferencji, że „wybór i konsekracja bpa J. Pękali są ważne”. Po złożeniu przez bpa J. Pękale oświadczenia, że podczas konsekracji elekta M. J. Dobrowoljaca głównym konsekratorem był bp Radovan Jost, a on tylko współkonsekratorem, i po konsekracji utrzymywał tylko kontakt z bpem Wiliem Huzakiem, „uznano go za pełnoprawnego członka MKBS”. W swym piśmie z dnia 15 grudnia 1970 r. arcybpa A. Rinkel, dziękując bpowi J. Pękali za życzenia złożone z okazji intronizacji nowego arcybiskupa Utrechtu M. Koka (8 listopada 1970) i przekazania mu urzędu przewodniczącego MKBS, wyraził radość, że udało mu się pokonać trudności, które od kilku lat istniały między bpem J. Pękalą a MKBS, oraz – nadzieję, iż nawiązane dobre stosunki będą istniały nadal, po objęciu przewodnictwa w Konferencji przez nowego arcybiskupa.

(cdn.)

Boże Ciało

cd. ze str. 1

Wioskowe orszaki, choć zawsze uroczyste, to przecież nigdy nie były tak okazałe, jak te miejskie. Wiejska procesja wraz z księdzem, wychodząc ze świątyni obchodziła ze śpiewem cztery ołtarze, „cztery Ewangelie”, jak powiadają. I byłoby to już wszystko, gdyby nie ludowa potrzeba korzystania z wszelkiej okazji, aby zapewnić sobie przychylność zaświatów.

Na przestrzeni wieków, w tradycji ludowej ze świętem Bożego Ciała wiązały się różne wierzenia i zwyczaje, oparte na przekonaniu o sile święconych w tym dniu i zdobiących ołtarze wianków, kwiatów i gałązek. W ten sposób do polskiej obyczajowości wkroczyło święcenie wianeczków. Do dziś robi się je z ziół i letnich kwiatów, które uplata się w małe wianki, wielkości dłoni. Związuje się je najczęściej czerwoną tasiemką albo wstążeczką. Dawnymi czasy owe wianki zostawiano się w kościele na całą oktawę Bożego Ciała, a „kościelny” rozwieszał je na drążkach przy ołtarzu. Chłonęły świętość i nabierały mocy, by po ośmiu dniach zabrane do domów mogły skutecznie ochraniać ludzkie siedziby przed burzą, piorunami i gradem, a było przed zarazą. Zawieszano je nad oknami, przy drzwiach, w pobliżu wrót do stajen, obór i stodół. Wkładano pod fundamenty nowo budowanych domów, zakopywano w rogach wśród zagonów kapusty i konopi jako ochronę przed szkodnikami. Wyjeżdżając po raz pierwszy w pole, wkładano wianek pod pierwszą skibę, aby „Bóg błogosławił zasiewom”, kładziono je w stodołę pod pierwszy przywieziony snop zboża, a palonymi okadzano dzieżę do wyrabiania chleba. Wianki miały też znaczenie lecznicze. Wierzono, że uśmierzają wszelkie bóle, służą jako lekarstwo i zapobiegają chorobom, nie tylko ludzi, ale i bydła.

Obok wianków do wszelkiego rodzaju zabiegów leczniczych i gospodarskich wykorzystywane były również brzożowe gałązki z ołtarzy: te najczęściej kładziono pod strze-

chy, aby chroniły dom i zabudowania gospodarskie przed pożarem, lub wtykano na granicach pola, aby chroniły zasiewy przed chorobami i szkodnikami. Obecnie zabieranie gałązek do domu stało się tradycją.



Procesja Bożego Ciała. Rysunek M. E. Andriollego (1836-1893)

Był też inny zwyczaj związany z Bożym Ciałem, albo przynajmniej w jego oktawie. W Krakowie odbywało się szczególne *theatrum*, zwane konikiem zwierzyńskim albo lajkonikiem. Literatura piękna i etnograficzna obfituje w barwne opisy tego widowiska. Oto na przykład w „Pszczółce Krakowskiej” z 1820 r. zamieszczono taką relację:

„Na równinach przedmieścia Krakowa, ku Zwierzyńcowi, w drugi czwartek Bożego Ciała, uroczystość konika mnóstwo ludzi zgromadza. Człowiek po tatarsku przebrany, w zawoju i żółtych butach, z wielką buławą w ręku, harce na posuwistym biegunie udaje, w istocie zaś pieszo kroczy na wspaniale przystrojonym koniku drewnianym, przy odgłosie muzyki, trąb i kotłów. Za każdym podskoczeniem w tę i ową stronę, kilkaset ludzi do zamieszania przywodzi, a wielu z niebezpieczeństwem szwanku znęca do włożenia na dachy, parkany,

drzewa i kamienie w szychtach, byle się konikowi przypatrzeć mogli”.

W oktawie Bożego Ciała, również w Krakowie, odbywają się po dziś dzień wybory króla kurkowego, w bractwie strzeleckim zwanym kurkowym. Nazwa pochodzi od gościa, przedstawiającego koguta gotowego do walki. W chwili obecnej tytuł króla kurkowego jest jedynie tytułem honorowym. Przed rozbiorami, oprócz tytułu zwycięzca za-

wodów, otrzymywał wiele królewskich łask i przywilejów.

Piękną tradycją w czasie procesji Bożego Ciała jest sypanie kwiatów pod stopy kapłana niosącego Hostię. W Spycimierzu (woj. łódzkie, gmina Uniejów) sypanie kwiatków zostało zastąpione układaniem dywanów kwiatowych. Tradycja ta ma już ponad 200 lat. Legenda głosi, że pierwszy dywan został ułożony dla cesarza Napoleona Bonapartego, który miał przejeżdżać przez tę miejscowość. Cesarz wybrał inną drogę, a zasmuceni mieszkańcy postanowili kwiatowe dywany szykować dla Boga. Od tamtego czasu, co roku na Boże Ciało mieszkańcy Spycimierza przygotowują dywany z kwiatów. Obecnie ta piękna tradycja rozpowszechnia się na więcej miejscowości. Dywany tamtejsze nie są tak okazałe, jak te ze Spycimierza, ale również piękne.

Podziwiał Jana

ile możesz: podziw twój chwali Chrystusa (św. Augustyn)

Św. Jan Chrzciciel zapowiada Mesjasza

Św. Jan Chrzciciel to jedna z najwspanialszych postaci wymienianych w Nowym Testamencie. Sam Zbawiciel wygłosił pod jego adresem pochwałę, jakiej żaden człowiek z Jego ust nie otrzymał: „Coście wyszli oglądać na pustyni? Trzcinę kołyszającą się na wietrze? Ale coście wyszli zobaczyć? Człowieka w miękkie szaty ubranego? Oto w domach królewskich są ci, którzy miękkie szaty noszą. Po coście więc wyszli? Proroka zobaczyć? Tak, powiadam wam, nawet więcej niż proroka. On jest tym, o którym napisano: *Oto Ja posyłam mego wysłańca przed Tobą, aby Ci przygotował drogę.* Zaprawdę powiadam wam: Między narodzonymi z niewiast nie powstał większy od Jana Chrzciciela” (Mt 11, 7-11; Łk 7, 24-27). Jan Chrzciciel był ostatnim prorokiem Starego Testamentu. Wobec Chrystusa spełnił rolę herolda, który wprowadzi Go na scenę Misterium Zbawienia.

Wyrażenie „powstał” – spotykane na kartach Pisma św. – odnosi się tylko do proroków. Oni bowiem „powstawali” na wezwanie Boga, by w Jego imieniu głosić ludowi proce słowa, przekazane im przez Pana. Jednak Jan Chrzciciel przewyższał wszystkich nie tylko zleconą mu misją, ale również swoim życiem. Zasłużył więc sobie być nie tylko największym z proroków, ale nawet więcej niż prorokiem. Był poprzednikiem Tego, którego prorocy zapowiadali. Podkreśla to sekreta ze Mszy św. na uroczystość jego narodzenia, gdzie czytamy: „Nie tylko zapowiedział przyście Zbawiciela świata, lecz i wskazał, że jest nim Pan nasz Jezus Chrystus”. Był zatem pomostem między Starym i Nowym Zakonem; ostatnim z proroków i pierwszym z apostołów.

Jan Chrzciciel urodził się jako syn kapłana Zachariasza i Elżbiety (Łk 1, 5-80). Jego cudowne narodzenie z wcześniej bezpłodnej Elżbiety i szczególne posłannictwo zwiastował anioł Gabriel Zachariaszowi, kiedy ten w świątyni sprawo-



Chrzest Pański – mal. El Greco (1608 – 1614)

wał swe funkcje kapłańskie (Łk 1, 8-17). Wówczas też anioł wyjawiał Zachariaszowi, jak wielką misję ma spełnić zapowiedziane przez niego dziecko. Według słów posłańca Bożego: „Będzie bowiem wielki w oczach Pana; wina i sycery pić nie będzie i już w łonie matki napełniony będzie Duchem Świętym. Wielu spośród dzieci Izraela nawróci do Pana, Boga ich; on sam pójdzie przed Nim (...), by przygotować Panu lud doskonały” (Łk 1, 15-17).

O ile św. Łukasz niezwykle szczegółowo przedstawił zapowiedź narodzenia poprzednika Chrystusowego, to samo wypełnienie tej obietnicy podaje w bardzo krótkich słowach. Pisze bowiem: „A gdy dla Elżbiety nastał czas rozwiązania, urodziła syna” (Łk 1, 57). Na wiadomość o tym niezwykle wydarzeniu przybyli do domu Elżbiety liczni krewni i znajomi, by złożyć jej gratulacje i wraz z nią cie-

żyć się jej niezwykłym szczęściem. Nadszedł wreszcie ósmy dzień po narodzeniu, kiedy należało obrzezać dziecko i nadać mu imię. Powstał jednak spór między krewnymi i sąsiadami, którzy przybyli na uroczystość. Panował bowiem powszechny zwyczaj, że pierworodnemu synowi nadawano u Żydów imię dziadka, by w ten sposób zachować imię rodowe. W tym wypadku wszyscy byli zdania, że dziecko powinno otrzymać imię Zachariasz. Zdecydowanie jednak sprzeciwiała się temu Elżbieta, mówiąc: „Nie tak, lecz nazwany będzie Jan” (Łk 1, 60).

Zgromadzeni przyjaciele nie mogli zrozumieć takiego stanowiska matki. Nikt bowiem w rodzinie nie nosił do tej pory imienia Jan. Zważywszy zaś na panujące wówczas zwyczaje rodzinne (liczyło się jedy-

cd. na str. 11

Rodzina i dom rodzinny. Źródło pierwszego doświadczenia i pierwsza wykładnia otaczającej nas rzeczywistości. To one kształtują osobowość człowieka i decydują o jego rozwoju. To od domu, tradycji domowej, od wychowania w rodzinie, od wyniesionych z domu zasad i pierwszej domowej edukacji zależy zarówno start, jak i (w znacznej mierze) cała dalsza życiowa droga.

działność za religijne wychowanie chrześniaka i wpajanie mu zasad chrześcijańskiej moralności i pobożności. Oni wreszcie zostali zobligowani (przez Kościół, a także tradycję) do wspomagania naturalnych rodzi-

„Christi – iti – czynić chrześcijaninem”

Od najdawniejszych więc czasów domu i rodziny strzegł przechodzący z pokolenia na pokolenie obyczaj, strzegły uroczyste obrzędy związane z cyklem życia i odmierzające jego rytm od poczęcia aż do śmierci – w literaturze etnograficznej nazywane rodzinnymi.

W tradycji polskiej najważniejszym obrzędem recepcyjnym w życiu niemowlęcia był chrzest kościelny połączony z uroczystością nadania imienia. Ten pierwszy w życiu człowieka sakrament, którego nazwę wywodzi się od terminu *christi – iti – czynić chrześcijaninem*, zmazuje grzech pierworodny, wprowadza nowo narodzonego do wspólnoty wyznaniowej Kościoła. Przez rytuał chrzcielny: polanie wodą, podanie soli, nałożenie krzyżma – białej szaty niewinności; po odmówieniu formuły modlitewnej przez kapłana celebransa i wyznaniu wiary (w imieniu chrzczonego niemowlęcia czynią to rodzice chrzestni), nowo narodzony otrzymuje także imię. Chrzest jest zatem pierwszym i podstawowym sakramentem w życiu każdego chrześcijanina. Księża zawsze zachęcali wiernych, aby odbywał się jak najwcześniej.

Na wsi, gdzie w przeszłości śmiertelność niemowląt była bardzo wysoka, a nakazy Kościoła respektowane i gorliwie przestrzegane, starano się ochrzcić dziecko wkrótce po urodzeniu. Gdyby bowiem dziecko bez chrztu umarło, jego biedna duszyczka musiałaby błąkać się po świecie – jak dawniej wierzono, płacząc i daremnie prosząc o święty sakrament jako *ognik błędny, kłobuk, uborze*, bo drzwi raju były przecież dla niej zamknięte.

Na wsi w dawnych wiekach niesiono do kościoła dziecko zwyczajnie owinięte tylko płachtą albo w poduszce, w zwykłej koszulce, czepeczku i powijakach. Niekiedy, w zimnych porach roku, matka chrzestna chowała je pod własną, wielką, grubą i ciepłą chustą naramienną. Specjalnych strojów dla niemowląt na chrzest nie było. Z cza-



Chrzest św. w parafii łódzkiej, 1999 r.

sem, wzorem bogatych rodzin, zaczęto odziewać niemowlęta w specjalne, uroczyste szatki chrzcielne: długą, białą koszulkę lub sukienkę lnianą albo jedwabną, z białym haftem. Jeszcze później dziecko ubierano w ubranka z detalami różowymi lub niebieskimi (w zależności od płci), a poduszkę okrywano ozdobną, jedwabną kapką. Przed udaniem się do kościoła matka chrzestna podawała dziecko rodzicom do pocałowania, aby było *łaskawe* – pogodne, czułe, kochające swych bliskich, przyjazne ludziom.

W uroczystości chrztu doniosłą rolę spełniali zawsze rodzice chrzestni, zwani też *kumami, kumotrami* lub *putkami*. Oni byli najważniejszymi (po kapłanie celebransie) mistrzami ceremonii jako opiekunowie obrzędowi niemowlęcia – swego chrzestnego dziecka – chrześniaka. Ustami rodziców chrzestnych mały katechumen (za chwilę prawy chrześcijanin) uroczyście wyrzekał się szatana i wszelkiej pychy jego, wyznawał świętą wiarę i przyrzekał strzec jej najważniejszych kanonów. Kodeks prawa kościelnego właśnie na rodziców chrzestnych nakładał odpowie-

ców dziecka w ich obowiązkach wychowawczych i opiekuńczych, aż do osiągnięcia przez chrześniaka dojrzałości i samodzielności.

Chrześniacy natomiast zobowiązani byli do posłuszeństwa i okazywania największego szacunku rodzicom chrzestnym, w tej samej mierze, co rodzicom naturalnym. Wybór kumów – rodziców chrzestnych był sprawą wielkiej wagi. Najczęściej w kumy proszono osoby z najbliższej rodziny. Chrzestnymi zostawali zwykle dziadkowie, ciotki, wujowie, bliscy kuzyni, nieco rzadziej serdeczni przyjaciele domu. Zwracano uwagę,

**Miłość macierzyńska – mal. Carlo Fachi-
netti, XIX w.**



by były to osoby cieszące się szacunkiem, sympatią, uczciwe, o dobrym charakterze i pogodnym usposobieniu, ponieważ wierzone, że chrześniak może przejmować ich cechy.

Ważną sprawą był także wybór imienia. Zawsze decydowali o tym rodzice, zgodnie z tradycją, obyczajem rodzinnym i także własnymi upodobaniami. Często bywało to imię, jakie sobie dziecko przyniosło – czyli imię patrona dnia, w którym się urodziło; imię dziadka i ub babki, miłych sercu krewnych, dobrodziejów. Bywało, że syn pierworodny dziedziczył imię po ojcu, dziadku, pradziadku.

Dzieciom dawano imiona świętych, chłopcom – Józef, Jan, Franciszek, Piotr, Ignacy, Michał, Wojciech, Stanisław i Kazimierz (patroni Polski), Mieczysław, Bolesław, Zygmunt (imiona królów Polski). Dziewczynkom zaś – Maria (na cześć Matki Boskiej, często, przez szczególnie szacunek w wersji Marianna, uważano bowiem, że Maria to wyłącznie Matka Jezusa), Zofia, Tekla, Róża, Teresa, Helena, Anna, Barbara, Jadwiga, Wanda. Dzieciom nadawano także imiona, które właśnie stawały się modne: Joanna, Agnieszka, Beata, Jolanta, imiona bohaterów utworów literackich: Justyna, Wiesław, Konrad, Grażyna itp.

W tradycji polskiej, zwłaszcza w tradycji ludowej, uroczystości kościelnej chrztu świętego towarzyszyły także stare wierzenia, zwyczaje domowe, wróżby i obrzędy recepcyjne, wprowadzające dziecko nie tylko do *wspólnoty wyznaniowej*, ale także do *wspólnoty rodzinno-sąsiedzkiej* oraz praktyki symboliczne mające zapewnić niemowlęciu zdrowie i powodzenie, pomyślność i dobry los.

W dniu chrztu, po powrocie z kościoła ochrzczone dziecko podawano ojcu, niekiedy kładąc je na chwilę na podłodze. Rodzic powinien podnieść je, wziąć na ręce, trzykrotnie unieść w górę, pocałować, przytulić, zakołysać w ramionach jako symboliczne potwierdzenie ojcostwa, ojcowskiej miłości, przyjęcie do domu i rodziny, zobowiązanie do podjęcia obowiązków rodzicielskich. Potem matka chrzestna rozwijała dziecko z powijaków i podawała matce, kładąc je na matczynej pościeli, aby zdrowo rosło, dobrze się rozwijało i prędko zaczęło chodzić. Wreszcie matka chrzestna pokazywała dziecko i podawała je do pocałowania wszystkim obecnym w izbie krewnym i sąsiadom, aby w przyszłości było miłe, przyjazne ludziom i towarzyskie. Tak powitane niemowlę obnoszono po domu i obejściu.



Dziecko w kołysce wiszącej na belce, Kosów Polski, 1937 r.

W dniu swojego chrztu dzieci otrzymywały od chrzestnych dary obrzędowe i pamiątki, tradycyjnie zwane *wiązaniem*, na *wiązanie* lub *wiązarkiem*, oraz „*pod główeczki*” – dawnym obyczajem darów tych nie wręczano, lecz matka chrzestna kładła je dziecku pod głowę. Była to zwyczajowo sztuka cienkiego, białego płótna, batystu, perkalu, koszulki uszyte własnoręcznie przez matkę chrzestną, srebrna moneta, woreczek z pieniędzmi, pamiątkowy medalik z łańcuszkiem i inne religijne symbole. Dary te miały zapewnić dziecku pomyślny początek życia, a w dalszych latach powodzenie, szczęście i dostatek.

Przyjęcie i poczęstunek domowy zwany *chrzcinią*, *wiązowinami*, *kołaczynami* należał do zwyczaju, ale nie bywał nigdy bardzo wystawny

i huczny. Na chrzciniach nie było ani muzyki ani tańców. Koniecznie natomiast należało wypić zdrowie chrześniaka, do tego podawano przekąskę – chleb, placek, kołacz, kielbasę. Nie była to jednak wielka, długotrwała uczta. Wszyscy wiedzieli, że matka dziecka, w dniu jego chrztu jeszcze słaba i wyczerpana, nie jest w stanie przygotować sutego poczęstunku ani podejmować gości.

Chrzest uważano zawsze za przełom w życiu nowo narodzonego, który (zgodnie z tradycją kościelną i dawną tradycją polską) tak naprawdę dopiero przez ten sakrament stawał się członkiem Kościoła i ludzkiej zbiorowości.

Oprac. na podstawie książki B. Ogrodzkiej: „Polskie tradycje i obyczaje rodzinne”, wyd. Sport i Turystyka, Muza SA, Warszawa 2007.

Współczesna kołyska i mali braciszkwie, 2008 r.



„Psałterz Dawidów przekładania Jana Kochanowskiego”

(rozmowy z Bogiem)

Religijność Jana Kochanowskiego, ujawniona w jego wielkiej twórczości, potwierdza wyjątkowe miejsce tego poety w naszym renesansie. Z całą pewnością najważniejszym przedsięwzięciem artystycznym ojca poezji polskiej nie były *Pieśni*, ani nawet *Treny*, lecz praca nad przekładem „Psałterza Dawidów”. Dzieło to od dawna miało swoje miejsce w polskiej duchowości. Według ks. Jakuba Wujka księgi psalmów „(...) były w większym używaniu, niżli inne które księgi święte”. Znakomity autor nieśmiertelnego przekładu *Biblii* uważał, iż utwory te „są nie tylko osobliwe, poważne i barzo pożyteczne (...), ale ktemu i piękne i barzo wdzięczne ku śpiewaniu I pamiętaniu snadne”. A ponadto „mają w sobie nie tylko wszystkie tajemnice o Panu Chrystusie i o Kościele Jego (...), ale nadto zamykają w sobie summę albo krotkie zebranie wszystkiego Pisma świętego”.

Zdumiewa przenikliwość tych uwag; nie możemy jednak zapominać, że wyszły spod pióra najwybitniejszego pisarza i teologa końca XVI stulecia. Ks. Jakub Wujek miał świadomość, że pisze o najważniejszym modlitewniku w Polsce. Psalmi, zanim jeszcze zaczęto używać tej nazwy, były określane jako Księgi Chwał Bożych. Z nich uczono się słów, którymi następnie zwracano się do Boga, wzywając Go, chwalać i wysławiając. Psałterze były w użyciu najprawdopodobniej od czasu przyjęcia chrześcijaństwa.

„Psałterz Dawidów przekładania Jana Kochanowskiego...” wydany został drukiem w 1579 r., a praca nad przekładem trwała co najmniej osiem lat. Ambitnemu zamiarowi dokonania pełnego, opartego na humanistycznych wzorach tłumaczenia najważniejszej z poetyckiego punktu widzenia części Starego Testamentu przyswiecał zapewne patronat królewski. Było to skomplikowane zadanie filologiczne i artystyczne. Realizując je Kochanowski stworzył najwybitniejszy pomnik staropolskiej liryki religijnej, dzieło, które wskutek bogactwa i różnorodności występujących w nim form artystycznych stało się „pierwszą polską poetyką”, a zasięg jego oddziaływania, rozległy w Polsce, przekroczył daleko jego granice i promieniował na kulturę narodów ościennych.

zach, dających przecucie jedności świata.

Przekład Kochanowskiego bliższy był w swych założeniach swobodnej parafrazie niż wzorowi filologicznej ścisłości. Jeżeli więc nawet dzisiaj uznalibyśmy zabiegi Kochanowskiego – tłumacza jako zbyt swobodne, to przecież trudno sobie wyobrazić rozwój naszej poezji bez „Psałterza Dawidów”. Bogactwo przedstawionych w nim uczuć i myśli, połączone z niespotykanym wcześniej nagromadzeniem sposobów ich wyrażania, nie



Pomnik Jana Kochanowskiego na tle dworku w Czarnolesie

Dzieło Jana Kochanowskiego okazało się epokowe. Dość powiedzieć, że w ciągu dwudziestu lat pojawiło się czternaście wydań, zaś zupełnie zaniechano wznawiania bardzo starannego przekładu Mikołaja Reja. Kochanowski przystępował do pracy nad przyswojeniem polszczyźnie własnej wersji najwspanialszej poezji biblijnej, świadomy wszystkich aspektów tego zamiaru. Jego parafrazy miały być czytane przez ludzi znających już *Pieśni*, rozsmakowanych w nowej poezji, opartej na klasycznej harmonii i pięknych, wybrzmiałych do końca zdaniach oraz poruszających wyobraźnię obra-

ma sobie równych ani w całej twórczości autora w polskiej literaturze, a może nawet europejskiej.

Ufność pokładana w Panu powraca w wielu psalmach, jeden z nich jednak zamknął poeta w słowach, które stały się pieśnią powtarzaną przez stulecia. Niby najczystsza poezja porusza najgłębsze pokłady naszej wrażliwości, te, wydawałoby się, niepoddające się werbalizacji, w Psalmie 91.

W „Psałterzu Dawidów” słowa zaczerpnięte z żywej mowy codziennej, opiewające dotąd pod piórem Kochanowskiego uroki życia w świecie pełnym ładu, doskonale udźwignęły o wiele trudniej-

sze zadanie – **rozmowy z Bogiem**. Autor na długie lata stworzył swoisty kanon modlitwy poetyckiej, do którego nieustannie powracać będą polscy poeci jak do źródła. Parafrazy psalmów na trwałe wpisały się w polską duchowość, od początku przekraczając ówczesne podziały wyznaniowe.

Adam Mickiewicz w wykładach paryskich z 1841 r. stwierdził entuzjastycznie, że „żaden język nowożytny nie posiada podobnego tłumaczenia”, bo w swym przekładzie „Kochanowski jest natchniony, szlachetny, jest jasny i przejrzysty w swym stylu, jego tok poetycki jest śmiały, jego postawa, swobodna i dumna, nosi piętno jakiejś wiekowości, kapłańskiej dostojności”. Zdawał sobie Mickiewicz dobrze sprawę z tego, że „ażeby dokonać takiego przekładu, mającego całą wartość utworu oryginalnego, potrzeba do tego naprzód wielkiego poetyckiego talentu, potrzeba dalej pobożności w narodzie, a wreszcie tej go-

raćzki czasu, jaka ogarniała wtedy rzesze pochłonięte rozprawami religijnymi. „Biblia” była czymś naprawdę żywym dla szerokich rzesz, a ogień ten, zapalony walkami religijnymi, rozplomieniał poetę i wznosił do wyżyn natchnienia, które wydało „Psalterz”.

W 1580 r. wyszły „Melodie na psalterz polski” Mikołaja Gomółki. Najwybitniejszy kompozytor polski XVI w. napisał muzykę do słów najwybitniejszego poety tej epoki. Dalsza droga psalmów Kochanowskiego – to właściwie wspólna droga triumfu poety i kompozytora.

Po Janie Kochanowskim pozostał polskim poetom już tylko wierny przekład, nie sposób bowiem było dorównać Mistrzowi z Czarnolasu w sztuce parafrazy. A może też część tajemnicy tkwi w XVI-wiecznej poiszczyźnie, szlachetnej, niewyszukanej, a jednocześnie tak nasyconej znaczeniem, prawdą po prostu.

*Kto się w opiekę poda Panu swemu
A całym prawie sercem ufa Jemu,
Śmieje rzecz może:*

Mam obrońcę Boga,

*Nie będzie u mnie straszna żadna
trwoga.*

(...)

*Iżes rzekł Panu: Tyś nadzieja moja,
Iż Bóg nawywszy jest ucieczka twoja –
Nie dostąpi cię żadna zła przygoda
Ani się najdzie w domu twoim szkoda.*

(...)

Śluchaj, co mówi Pan:

Iż mię miłuje,

A przeciwko mnie szczerze

postępuje –

Ja go też także w Jego każdą trwogę

Nie zapamiętam i owszem

wspomogę.

(...)

Głos Jego u mnie nie będzie

wzgardzony,

Ja z nim w przygodzie; ode mnie obrony

Niech pewien będzie, pewien

i zacności,

I lat szczęśliwych, i mej

życzliwości!

(Psalm 91)

Św. Jan Chrzciciel zapowiada Mesjasza

cd. ze str. 7

nie zdanie ojca) postanowienie matki mogło zyskać aprobatę tylko przy poparciu ze strony ojca. Ojciec jednak był niemy – za karę, że nie dał wiary słowom Anioła zapowiadającym narodzenie syna. Zapytano go więc na migi, jakby chciał nazwać swego syna. A on napisał słowa: „Jan jest imię jego” (Łk 1,63). Znak próby – jakim była utrata mowy, nie był już potrzebny. To wszystko, w co tak trudno było uwierzyć, już się dokonało. Dlatego „zaraz... otworzyły się usta jego i język, i począł mówić, chwalać Boga” (Łk 1,64).

Był to widoczny cud, zapowiedź, że nowo narodzone dziecko będzie kimś niezwykłym. Jak opowiada Ewangelista, „Wtedy ojciec jego, Zachariasz, został napełniony Duchem Świętym i prorokował, mówiąc: Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela, że nawiedził lud swój i wyzwolił go” (Łk 1,67-68). Tak powstał hymn (kantyk), używany często w liturgii kościelnej. Śławi w nim

Zachariasz Boga za wypełnienie obietnic danych Izraelowi, zaś w dziecięciu widzi proroka, który przed obliczem Pana będzie szedł i gotował mu drogę do ludzkich serc i dusz (Łk 1, 68-79).

Jan Chrzciciel przyszedł na świat sześć miesięcy przed narodzeniem Chrystusa (Łk 1, 36). Zgodnie z poleceniem Anioła otrzymał imię Jan (po hebrajsku Jehohanan), które znaczy „Bóg jest łaskawy”.

Uroczystości ku czci świętych obchodzi zwykle Kościół w dzień ich śmierci, będącej dniem narodzin dla nieba i życia wiecznego. Narodzin dla doczesności kalendarz liturgiczny nie uwzględnia. Jedynym wyjątkiem jest św. Jan Chrzciciel, którego pamiątkę narodzenia obchodzi Kościół jako odrębną uroczystość. Przemawiają za tym specjalne racje. Wszak żaden święty nie jest tak ściśle związany z tajemnicą Wcielenia, jak syn Zachariasza i Elżbiety. Jego narodzenie – zapowiedziane przez Anioła – jest gwarancją rychłego przyjścia na świat obiec-

nego ludziom Zbawiciela; jego działalność kaznodziejska stanowi przygotowanie drogi dla Chrystusa; jego śmierć jedynie o rok wyprzedza kalwaryjską ofiarę Syna Bożego.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa istniało wielkie nabożeństwo do Poprzednika Chrystusowego. Św. Augustyn w jednym z kazań pisze: „Podziwiał Jana ile możes; podziw twój chwali Chrystusa” (Kazanie 291,1). Nie ma w tym najmniejszej przesady, gdyż całe życie „największego z proroków” poświęcone było Chrystusowi.

W średniowieczu uroczystość narodzenia św. Jana Chrzciciela była świętem obowiązującym. Toteż – jak czytamy w kronice Nidharda – bitwa pod Fontenay w roku 841 została odłożona na dzień 25 czerwca, by nie dopuścić do profanacji dnia świętego.

Chociaż obecnie pamiątka narodzenia św. Jana nie jest uroczystością obchodzoną przez Kościół, to przecież w wielu miejscach Polski ludność tradycyjnie w tym dniu świętuje. Świątynie – zwłaszcza te pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, wypełniają się wiernymi, bo kult tego wielkiego męża jest nadal żywy.

70. rocznica zakończenia II wojny światowej

Stare Miasto w Warszawie – historyczne centrum i najstarsza część miasta, jest jednocześnie jednym z najmłodszych na świecie. Zburzone niemal doszczętnie, zostało odbudowane dzięki zachowanym rysunkom Canaletta i poświęceniu architektów, a także mieszkańców stolicy.

Powstałe w XIII wieku jako niewielki gród książęcy i osada otoczona murami, Stare Miasto zaczęło się gwałtownie rozrastać po przeniesieniu stolicy do Warszawy przez króla Zygmunta III Wazę w 1596 roku. Wówczas to zaczęto wznosić coraz bardziej okazałe kamienice, a tutejszy rynek stanowił prawdziwe centrum handlu towarami luksusowymi – swoje produkty sprzedawali kupcy niemal



Spoleczna akcja sprzątania Rynku Starego Miasta po odbudowie w 1953 r.

Odbudowa Warszawy: Stare Miasto

z całej Europy. Rynek Starego Miasta, powstały na przełomie XIII i XIV w., jest jednym z najbardziej malowniczych zakątków miasta. Niegdyś to główny plac Warszawy – urządzano tutaj uroczystości, jarmarki, a także wykonywano wyroki na skazańcach. Od czasu lokacji miasta ma stałe tę samą formę. Na środku rynku wznosi się pomnik Syrenki, będącej od wieków godłem i symbolem Warszawy.

Nad placem Zamkowym góruje kolumna Zygmunta. Wzniesiona w XVII wieku i wysoka na 22 metry jest najstarszym i zarazem najwyższym pomnikiem Warszawy. Pomnik w czasie wojennej zawieruchy został zniszczony – jego obecny trzon wykuto po 1945 roku. Kolumna jest zawsze oblegana – jest bowiem popularnym miejscem spotkań.

Architektura Starego Miasta ma różnorodne style, które zmieniały się na przestrzeni wieków. Pierwsze średniowieczne kamienice reprezentowały styl gotycki, za czasów Zygmunta Augusta budowano i odnawiano domy w stylu renesansowym. Na początku XVII wieku kamienice zyskały barwne tynki i barokowe zdobienia.

Niestety wszystkie te perełki architektoniczne uległy niemal całkowitemu zniszczeniu w 1944 roku, podczas powstania warszawskiego. Decyzję o odbudowie podjęto niemal zaraz po wojnie, a udział w niej brali wszyscy: od najwybitniejszych architektów tamtych czasów, po zwykłych mieszkańców Warszawy. Pierwsze plany były gotowe już w 1945 roku, prace ruszyły cztery lata później. Projekt rekonstrukcji opracował zespół architektów przy współpracy historyków i historyków sztuki na podstawie zachowanych wizerunków miasta. Efekt jest oszałamiający i nie każdy turysta jest skłonny uwierzyć, iż oglądane i podziwiane obecnie Stare Miasto jest rekonstrukcją. Dzięki doskonałej odbudowie wpisane zostało w 1980 roku na Listę Światowego Dziedzictwa UNESCO. Pamiątką tego wydarzenia jest tablica wmurowana w bruk na ulicy Zapiecek.

Starówkę odbudowano nie na wzór tej znanej warszawiakom przed wojną – powrócono do wyglądu z XVIII wieku, co wzbudziło wiele kontrowersji. Niektórzy konserwatorzy do dziś mówią, że to fałszowanie historii. Ale inni bronią tej decyzji. Odbudowa była symboliczna. Chodziło o odzyskanie

tej, dopiero co zniszczonej państwowości i uratowanie pamięci kultury. Nadal są jednak miejsca autentyczne – m.in. piwnice staromiejskie, które pochodzą z XV, XVI, XVII i XVIII wieku.

Obecnie Stare Miasto jest tętniącym gwarem miejscem spotkań i spacerów, pełnym galerii, kawiarni i restauracji. Latem kawiarniane ogródki przyciągają rzesze turystów i mieszkańców Warszawy, a rynki Starego i Nowego Miasta oraz dziedzińce Zamku i Arkady stają się sceną festiwali kulturalnych.

Ustawianie kolumny Zygmunta na Placu Zamkowym – 12 lipca 1949 r.



Hans Christian Andersen – król bajek

W br. obchodzimy 210. rocznicę urodzin H. Ch. Andersena i 140. rocznicę jego śmierci. Z tej okazji przypomnijmy tę postać – tak bliską nie tylko naszym Milusińskim, ale i dorosłym czytelnikom.

Pisarz urodził się 2 kwietnia 1805 roku w samym sercu Danii, w Odense na wyspie Fionii. Jego ojciec, Hans Andersen był biednym szewcem, zaś matka Anna Maria Andersdatter pracowała jako pracznica. Jest w Odense na ulicy Młyna Zakonnego mała domka, w którym Hans Christian mieszkał z rodzicami i babcią od drugiego do czternastego roku życia. Po latach, gdy był już sławnym na świecie pisarzem, opisał ten dom w „Baśni mojego życia” następująco: „Jedyne małe pokój, który ledwie mieścił warsztat szewski, łóżko i ławę, na której ja spałem, był moim domem dzieciństwa, ale ściany były poobwieszane obrazami, na podróznym kufierku stały piękne garnuszki, kieliszki i ozdoby, a tam nad warsztatem, przy oknie, była półka z książkami i pieśniami. W małej kuchni nad szafką z jedzeniem wisiał regalik wypełniony talerzami, to małe pomieszczenie wydawało mi się duże i bogate...”.

Ojciec Hansa Christiana był bardzo pracowitym i skromnym człowiekiem. Nie tylko umiał czytać i pisać, ale czytał dzieła Szekspira, duńskiego pisarza Holberga, a także „Baśnie z 1001 nocy”. Świadomość „własnym uporem zdobytej wiedzy” dawała mu poczucie, że był kimś lepszym w swoim środowisku. Opowiadał Hansowi Christianowi przeczytane baśnie, zrobił dla niego teatr lałkowy, w którym razem stwarzali świat teatralnych historyjek. Chociaż był małomówny, starał się przekazać chłopcu wiarę w siebie, wiarę w człowieka i jego możliwości intelektualne. Uważał, że nie wolno zmuszać syna do zajmowania się czymś, co go nie interesuje, ani nie wolno go bić. Niestety, ojciec zmarł, gdy syn miał 11 lat.

Jako dziecko Andersen zwracał na siebie uwagę wysokim wzrostem, długim nosem, blisko osadzonymi oczami i dużymi stopami. Był samotnikiem, unikał zabaw z rówieśnikami, czytanie było jego najukochańszym zajęciem. W swoich pamiętnikach wspominał: „Byłem



Hans Christian Andersen w roku 1867 zawsze zamyślony, podobno jakiś dziwny, zupełnie inny niż zwykli chłopcy, a dzieci tego nie lubią. Byłem niezdarzy i nie chciano się ze mną bawić. Chciałem ruszyć w świat, szukać szczęścia i wrócić do swego miasta sławnym człowiekiem. Niech się później wstydzą, że mi tak strasznie dokuczali” – pisał Hans Christian Andersen. Nie wiedział, kim chce być, ale wiedział na pewno, że chce być sławny i bogaty. Droga do sławy, według Hansa Christiana, zaczęła się w Kopenhadze. To tam, w 1818 r., mając 14 lat, wyruszył przyszły pisarz.

Twórczość Andersena przypada na okres rozkwitu romantyzmu duńskiego. Pierwsze utwory to opisy podróży, wiersze i humoreski. Sukcesem literackim była pierwsza powieść *Improwizator* (1835), w której zawarł elementy autobiograficzne. Andersen napisał jeszcze kilka powieści, ponadto jest autorem kilku tomików wierszy oraz ponad trzydziestu sztuk teatralnych, które nie cieszyły się jednak powodzeniem. Światową sławę przyniosły mu baśnie i opowiadania dla dzieci (pierwszy zbiór ukazał się w 1835). Napisał ok. 150 baśni; niektóre są utworami oryginalnymi, inne powstały z inspiracji obcą litera-

turą, m.in. Księgą tysiąca i jednej nocy, wiele jest opartych na motywach ludowych. Do najbardziej znanych należą: *Brzydkie kaczątko*, *Świniopas*, *Księżniczka na grochu*, *Królowa śniegu*, *Dziewczynka z zaparkami*, *Nowe szaty cesarza*, *Calineczka*. Hans Christian stał się sławny, najpierw na świecie, potem w Danii. **Polacy nie mieli wówczas swojego państwa, byli pod zaborami, ale mogli czytać pierwsze baśnie Andersena już w 1852 r. Baśnie były tłumaczone z języka francuskiego na polski.**

Baśnie Andersena zawierają głęboki sens humanistyczny i mają uniwersalną, ponadczasową wartość: przez zaczarowany świat zwierząt i roślin, ptaków, wróżek, dobrych i złych duchów ukazują świat człowieka, ten dobry i ten zły. Andersen miał nadzwyczajną umiejętność mówienia od środka każdej postaci, którą powołał na bohatera baśni: z wnętrza ludzi, zwierząt, przedmiotów. Jego moc była tu czaroksięska. W wielu baśniach w osobach głównych postaci przedstawił samego siebie. Za najbardziej autobiograficzną baśń uważa się „Brzydkie kaczątko”. Brzydki podrzutek, pokonując wiele przeciwności losu, wyrósł na najpiękniejszego ptaka w gromadzie.

Hans Christian Andersen uzyskał światową sławę. Syn biednego szewca był przyjmowany przez królów i książąt jako honorowy gość, przyjaźnił się ze wszystkimi sławnymi ludźmi swoich czasów, m. in.: Karolem Dickensem, Honoriuszem Balzakiem, Henrykiem Ibsenem, rzeźbiarzem Bertelem Thorvaldsenem, oraz autorami bajek – braćmi Grimm. Pisarz zmarł 4 sierpnia 1875 r. w Rolighed koło Kopenhagi.

W Kopenhadze w Ogrodzie Królewskim stoi pomnik przedstawiający pisarza, który siedzi i czyta książkę dla niewidocznych słuchaczy. A w Odense każdego lata w lipcu i sierpniu grupa dzieci odgrywa baśnie Andersena. Młodzi wielbiciele bajkopisarza pochodzą z wielu krajów.

Aby przetrwać – chrońmy przyrodę

„Nadszedł czas, aby zrozumieć, że przyroda bez człowieka będzie istniała, ale człowiek bez przyrody nie.” (Arystoteles)

Działalność ludzka, szczególnie na przestrzeni ostatnich dekad, w bardzo niekorzystny sposób wpływa na całą przyrodę, a zwłaszcza zwierzęta, które coraz częściej czują się obcymi na tej planecie. I pomimo tego, iż wiele organizacji bezustannie walczy ze skutkami tego procederu, to najnowsze dane przygotowane przez Światowy Fundusz na rzecz Przyrody (WWF), są bardzo pesymistyczne. Otóż wynika z nich, że w ciągu ostatnich 40 lat o ponad połowę spadła populacja około 3 tys. najważniejszych gatunków ryb, ptaków, ssaków, płazów i gadów. Najwięcej, bo aż o 76 proc., ubyło zwierząt żyjących w środowisku słodkowodnym. Populacje kręgowców morskich i lądowych skurczyły się o 39 proc. Najgorzej mają się zwierzęta żyjące w Ameryce Południowej. W badanym okresie ubyło ich aż 83 proc.

Jak głosi dokument, największym zagrożeniem dla fauny na całym świecie są: myślistwo, przełowienie, utrata i pogorszenie się stanu naturalnych siedlisk na skutek rolnictwa, urbanizacji czy procesu wylesiania, a także globalne ocieplenie.

– Te straty nie są nieuniknione. To rezultat sposobu, w jaki chcemy żyć – powiedział przedstawiciel towarzystwa naukowego Zoological Society of London (ZSL) Ken Norris. – Nadal jest nadzieja. Ochrona przyrody wymaga skoncentrowanych działań, woli politycznej i wsparcia ze strony przemysłu – podkreślił.

W tym samym czasie liczba ludzi podwoiła się: w 1961 r. było nas 3,1 mld. Dziś Ziemię zamieszkuje 7,2 mld ludzi. Według najnowszych prognoz w połowie stulecia liczba ludzi wzrośnie do



9 mld, a pod koniec XXI w. może wynosić nawet 13,2 mld.

Jak wylicza WWF, żeby zaspokoić roczne potrzeby całej ludzkości, potrzebowalibyśmy obecnie półtorej Ziemi. Jak więc udaje nam się przeżyć? Co prawda nasza planeta nie nadąza z odnawianiem swoich zasobów, które my nadmiernie eksploatujemy, np. drewna, paliw czy ryb w oceanach, ale w ciągu swojej długiej historii zdążyła nagromadzić ich tyle, że może nas jeszcze trochę nimi obdarzać. Tak naprawdę jednak żyjemy na kredyt przyszłych pokoleń. Bo to one, jeśli nie zmienimy naszego konsumpcyjnego trybu życia, będą musiały drastycznie ograniczyć swoje potrzeby, żeby przetrwać.

Już dziś, mimo znacznych postępów technologicznych w rolnictwie, spada liczba tzw. globalnych hektarów, czyli ziemi, na której można coś wyhodować, przypadających na każdego człowieka. W 1961 r. było to 3,2 gha na głowę mieszkańca świata, a dzisiaj – 1,7 gha.

W ubiegłym wieku zwiększenie produkcji żywności umożliwiła

tzw. zielona rewolucja związana z wynalezieniem nawozów sztucznych i syntetycznych środków ochrony roślin. Jeśli nie nastąpi kolejna rewolucja w rolnictwie, będziemy mieli poważne kłopoty z wyżywieniem się. Już dziś głoduje blisko 1 mld ludzi. Bardzo prawdopodobne są też wojny o wodę pitną, z dostępem do której problem już dziś mają mieszkańcy wielu rejonów świata, w sumie 768 mln ludzi.

WWF zauważa, że obecnie żaden kraj na świecie nie spełnia warunków zrównoważonego rozwoju. Albo żyjemy w złych warunkach (aż 1,4 mld ludzi nie ma dostępu do elektryczności) i zagospodarowujemy mniej ziemi niż owe 1,7 gha przypadającego na głowę mieszkańca Ziemi, albo prowadzimy luksusowe życie i zagarniamy o wiele więcej miejsca, niż tak naprawdę potrzebujemy.

Życie w królestwie szkła, stali, betonu i asfaltu nie zastąpi nam kontaktu z naturą.

Miłość i szacunek do przyrody jest konieczny do naszego rozwoju i przetrwania.

Ciekawostki

Król Władysław IV Waza (9 czerwca 1595 – 20 maja 1648) – syn króla Zygmunta III Wazy i Anny Habsburżanki, król Polski w latach 1632 – 1648, tytularny król Szwecji 1632 – 1648, formalnie car Rosji w latach 1610 – 1613, a tytularny do 1634.

Wszechstronnie wykształcony, utalentowany zarówno pod względem wojskowym, jak i politycznym. Cenił sztukę: malarstwo, ryciny, operę, teatr włoski, władał czterema językami: polskim, niemieckim, włoskim i łacińskim.

Przypomnijmy dzisiaj kilka anegdot z życia króla Władysława IV – w 420 rocznicę jego urodzin.

*

Władysław IV z natury był wesół, dowcipny i skory do zabawy, zwłaszcza do tańca, chociaż z biegiem czasu zdrowie i tusza stawały coraz bardziej na drodze upodobań. Mimo to w czasie zapustów Władysław IV stale urządził na zamku tańce, które nieraz kończyły się smętnie. Pewnego razu zabawa była tak ochocza, że – jak notuje pamiętnikarz – „na tańcach był Poniatowski, dawny sługa nogę złamał, jedna matrona zacnej familii poroniła, a sam też król przyplacił tych skoków bolesciami kałkulu, które i drugiego miesiąca cierpiał”.

*

Władysław IV mało miał powodów do radości. Już w czasie jego koronacji zaszło pewne drobne zdarzenie, które król, zgodnie z nastawieniem ludzi tej epoki, przyjął jako pewnego rodzaju przestrożę, a które istotnie miało charakter symboliczny. Otóż, gdy prymas namaścił już króla, a marszałkowie podnieśli laski w górę, ogłaszając akt koronacji za dokonany – Władysław w myśl utartego ceremoniału zasiadł „na majestacie”, tj. na specjalnie przygotowanym podwyższeniu, w stroju koronacyjnym, ze wszystkimi emblematami swego dostojęstwa; wtedy właśnie poczuł, że korona, źle osadzona, poczyna mu się chwiać na głowie i gotowa spaść przy większym wstrząsie.

Nie tracąc przytomności, wręczył król berło i jabłko najbliższemu tronu stojącemu kanclerzowi, a sam oburącz poprawił koronę, mówiąc do kanclerza Radziwiłła, który całe zdarzenie opisał: „Nie spodziewałem się, żeby



tak ciężka była korona, ale ja rozumiem, że jest większym ciężarem ten urząd mój, który ta korona symbolizuje”.

*

Gdy pod koniec swego panowania Władysław IV zmienił radykalnie swą politykę zagraniczną, zbliżając się do Francji, dwór francuski postanowił udekorować go orderem Ducha Świętego, najwyższym odznaczeniem dworskim. Jednak Władysław IV posiadał już od wielu lat order Złotego Runa, nadany mu przez króla hiszpańskiego, śmiertelnego wroga Francji. Trzeba pamiętać, że order Złotego Runa wyobraża jagnię zawieszony na łańcuchu.

Toteż gdy ambasador francuski począł namawiać króla, by pozbył się łańcucha hiszpańskiego i odesłał go królowi Filipowi, Władysław IV odpowiedział w bardzo dowcipny i dwuznaczny sposób:

– Pozbędę się mego zwierzaka, gdy Duch Święty mnie nawiedzi.

Ostatecznie Władysław nie odesłał swego zwierzaka hiszpańskiemu, a Duch Święty przyjechał z Francji do Polski w chwili zgonu króla.

*

Władysław IV nie znosił długich i mętnych mów, na które w tej epoce krasomówstwa był ustawicznie narażony. Gdy w roku 1636 przy okazji przyjazdu do Kowna witał go tamtejszy wójt nudną i zawiłą mową, a następnie skończył mówiąc: *dixi* (powiedziałem), szepnął król do stojącego obok kanclerza: *sed nibil ad rem* (ale nic do rzeczy).

*

Wjazd królowej Marii Ludwiki do Polski odbywał się pod złymi auspi-

cjami. Królowi uczynni plotkarze napowiadali sporo nieprzyjemnych rzeczy o dotychczasowym życiu drugiej małżonki, a i samej królowej zdążono szepnąć usłudnie do ucha, że Władysław IV ma przyjaciółkę w osobie panny Rozyny Eckenberg, dawnej damy z fraucymeru zmarłej królowej Cecylii Renaty.

Ponieważ podróż z Paryża do Polski trwała bardzo długo, jeszcze przed przekroczeniem naszej granicy orszak Marii Ludwiki złapały siarczyste mrozy. Przewidując tę sytuację, król Władysław kazał pozbierać znajdujące się na zamku warszawskim futra damskie i przesłać je królowej i jej damom. Ku wielkiej radości Francuzek goniec królewski w samą porę zjawił się z ciepłą odzieżą, najpiękniejsze futro wręczając nowej monarchini. Radość królowej zgasała jednak natychmiast: futro opatrzone było etykietą z nazwiskiem właścicielki „Rozyna Eckenberg”.

Było to zapewne niedopatrzenie, spowodowane pośpiechem. Maria Ludwika wzięła to jednak za afront, tym bardziej przykry, że odkrycie nastąpiło wobec licznych świadków, a na twarzach niektórych dworzan pojawiły się dyskretne uśmieški.

*

W Gdańsku czekała na Marię Ludwikę delegacja królewska, na czele której stał przyrodni brat Władysława, królewicz Karol Ferdynand, biskup wrocławski. On to miał reprezentować chorego brata i powitać królową na ziemi polskiej. W przeciwieństwie do swych braci Karol Ferdynand był bardzo skromny, zgodnie zresztą ze swym stanem duchownym. Gdy więc w czasie obiadu delegacji polscy omawiali protokół powitania Marii Ludwiki, odezwał się biskup warmiński, Waclaw Leszczyński, do królewicza:

– Przy powitaniu będziesz musiał wasza mość zachować obyczaj francuski.

– Jakiż to zwyczaj?

– Trzeba się z królową wzajemnie ucałować.

Zaczerwienił się Karol Ferdynand po uszy i oświadczył stanowczo:

– Gotówem insze zachować ceremonie, ale tego nigdy nie uczynię.

Nie doszło w istocie do tej próby, bo po prostu Leszczyński zakpił sobie z kolegi, znając jego cnotliwość.

rodzina
MIESIĘCZNIK KATOLICKI

Wydawca: Społeczne Towarzystwo Polskich Katolików. Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji: ul. Czardasza 18, 02-169 Warszawa, tel./fax (22) 868-32-47. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania. Adres internetowy: redakcja@polkat.com.pl
Skład i druk: Fotoskład.

Nakład: 1250 egz.



Św. Jan Chrzciciel – jedna z najbardziej uduchowionych męskich postaci, na obrazie Jana Van Eycka (1432)